Nr. 410. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie środa dnia 3 września 1902 r.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłano* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 30 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 31 sierpnia.

Wbrew pierwotnym przypuszczeniom, ferje letnie przeciągną się długo — może nawet bardzo długo. Przytem są te ferje w całem słowa znaczeniu, bo brak nawet zwykłych późnem latem kombinacyj politycznych. Wobec silnego dziś stanowiska gabinetu, nawet najmniej poważne dzienniki dały już za wygranę z pogłoskami o zmianach i rekonstrukcjach, w innych zaś kierunkach brak wszelkich informacyj. Jasnem i jawnem jest jeno, że rokowania ugodowe z Węgrami dotąd rezultatu nie wydały i że dyferencje bardzo są jeszcze znaczne, oraz, że rząd równocześnie prowadzi — acz bardzo dyskretnie — rokowania z Czechami i Niemcami. Rzecz prosta, że z największym trudem osiągnięte porozumienie z Węgrami, nie miałoby żadnej wartości, gdyby równocześnie nie udało się uzyskać gwarancji, że i parlament zawartą umowę zaakceptuje.

Sądzę, że ostatecznie pod potężnym wpływem cesarza dojdzie pomiędzy obu rządami do zgody, o wiele trudniej jednak będzie o zgodę w parlamencie, w którym nie większość rozstrzyga, ale *liberum veto*. Każda z grup parlamentarnych rozumie, że po ugodzie z Węgrami i po traktatach handlowych, przyjść musi kolej na gruntowną sanację stosunków parlamentarnych. Dziś parlament jest jeszcze kapryśnem dzieckiem, które co chwila trzeba zabawkami uspokajać, ażeby nie podpaliło strzechy nad głową, ale skoro niebezpieczeństwo minie, pierwszym obowiązkiem rządu będzie gruntowne uzdrowienie izby poselskiej i powrót do normalnych stosunków. Przewidując więc, że niezdrowy, bo na groźbie obstrukcji oparty wpływ każdej grupy, grupki, a nawet jednostki ustać musi, skoro państwo zabezpieczy na lat szereg swe stosunki na zewnątrz, każda grupa chciałaby jeszcze wykorzystać ostatnią chwilę i wymusić urzeczywistnienie chociaż części swego programu. Można więc wyobrazić sobie, jak olbrzymie trudności do zwalczenia ma rząd, skoro się zważy, że każda koncesja dla jednej grupy, stanowi *casus belli* dla drugiej. Oczywistą jest rzeczą, że p. Koerber nie chce narażać losów ugody na niepewne flukty, że więc nie przedłoży jej, jak długo uchwalenie będzie wątpliwem. Być nawet może, że i ewentualna finalizacja ugody pomiędzy obu rządami pozostanie tajemnicą, dopokąd rząd nie zabezpieczy sobie poparcia stronnictw.

Ażeby poznać ogrom trudności, wystarczy zestawić najgłówniejsze tylko kwestje parlamentarne. Mamy więc w pierwszym rzędzie spór czesko-niemiecki, dalej kwestję słowieńską, kwestję włoską w Tyrolu, kwestję śląską, no i — rozdmuchaną sztucznie kwestję ruską na Bukowinie i w Galicji. Do tego dodać należy walkę stronnictw katolickich przeciwko wszechniemieckiemu „Los von Rom“, ciągłe zatargi pomiędzy socjalistami a antysemitami w dolnej Austrji i cały długi szereg spraw spornych bieżących.

Ze spraw narodowych bliżej nas obchodzących, na porządek dzienny wysuwają sztucznie sprawę śląską i ruską. Wiadomo, że w myśl zobowiązań przyjętych przez rząd, po pierwszej maturze, a więc już w roku przyszłym nastąpić musi upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie, że więc w jesieni roku 1903 przedłożyć się mający budżet zawierać już będzie odpowiednią pozycję. Niemcy śląscy liczyli się z tem z góry i w poufnych rokowaniach nawet już ten stan rzeczy akceptowali.

Skoro jednak termin stał się bliskim, wszczęli dziką agitację i nie formułując wcale jasno określonych zarzutów, wezwali wszystkie grupy niemieckie do pomocy przeciw „polonizacji“ Śląska. Nie mogąc wobec dawnych przyrzeczeń wystąpić przeciw upaństwowieniu, starają się zamącić spokój w inny sposób, biorąc asumpt z projektowanego seminarjum nauczycielskiego. Wzywają więc rząd do pomocy w sprawie w której on zupełnie jest bezsilnym, bo ustawa zupełnie jasno określa w jakich warunkach seminarjum prywatne może być założone. Warunkami tymi są; odpowiedni statut, odpowiednie pomieszczenie i ukwalifikowane siły nauczycielskie.

Już ten ostatni warunek utrudnia bardzo akcję komitetu, bo wiadomo, że nawet dla szkół rządowych czuć się daje wielki brak ukwalifikowanych nauczycieli. Mimo to komitet pierwej czy później warunków tych dopełni, a wtedy w myśl ustawy nikt założeniu seminarjum przeszkodzić nie zdoła. Jeśli więc hałas w obozie niemieckim ma na celu dokładne przestrzeganie przez rząd warunków ustawowych dla otwarcia szkoły, to jest on zbytecznym, bo rząd i bez tego od warunków tych odstąpić nie może; o ile zaś Niemcy sądzą, że w ten sposób odroczyć zdołają upaństwowienie gimnazjum natychmiast po maturze, to zawiodą się w rachubach, bo o zobowiązaniu rządu w swoim czasie wiedzieli i milczkiem do wiadomości je przyjęli.

Co do kwestji ruskiej rzecz ma się tak, że przewódcy ruscy z wielką perfidją rozpuszczają po kraju wiadomość, jakoby rząd centralny popierał ich roszczenia, ażeby w ten sposób zaniepokoić Koło polskie i zmusić je do ustępstw. Jest to stara taktyka ze strony Rusinów, którzy też w tym celu drapują się w obłudny patrjotyzm austrjacki i udają „Tyrolczyków“ galicyjskich. W rzeczywistości rząd ani chciał, ani mógł czynić im jakichkolwiek przyrzeczeń sięgające poza ramy zasadniczych ustaw państwowych, w ramach zaś tych ustaw mają i bez tego tyle praw, co naprzykład o całe niebo wyżej w kulturze stojący naród czeski, w kraju, w którym posiada większość. (*r.*).

Nowy gwałt węgierski.

Kupcy i przemysłowcy austrjaccy oddawna już skarżą się na nielojalne wykonywanie przez rząd węgierski sojuszu handlowo-cłowego z Austrją. Obecnie znów rząd węgierski pogwałcił jeden z przepisów tej ustawy i wydał zarządzenie, które w wysokim stopniu krzywdzi nasz kraj, a specjalnie zaś nasz przemysł wódczany. Oto z polecenia węgierskiego ministra finansów rozesłały węgierskie władze skarbowe w kwietniu br. do wszystkich właścicieli wolnych składów wódki rozporządzenie, iż wolno im wywieść do konsumcji tylko spirytus prawidłowo do wolnego składu wniesiony i zapasy podatkiem konsumcyjnym obciążone. Gdyby zaś taki właściciel wolnego składu zużytkował spirytus nie pochodzący z wolnego składu, to w takim razie rozporządzenie zagrażało mu odebraniem koncesji na wolny skład i wdrożeniem dochodzeń urzędowych.

Rozporządzenie to równa się zupełnemu zakazowi sprowadzania wódki z Galicji. Dotychczas rafinerzy sprowadzali z Galicji wódkę, która już opłaciła podatek w Galicji i nie wprowadzali jej do wolnych składów, gdzieby przy wywożeniu jej jeszcze raz trzeba było opłacać podatek węgierski, lecz trzymali ją, gdzie się im podobało i wprowadzali w handel, do czego mieli zupełne prawo, gdyż posiadają koncesje na hurtowną sprzedaż wódki bez względu na to, skąd pochodzi. Naraz rząd odbiera im prawo sprzedawania wódki, nie pochodzącej z wolnego składu, a więc tem samem odebrał im możność sprowadzania wódki z Galicji, gdyż żaden z nich nie będzie tak naiwny, aby wódkę, od której opłacono podatek w Austrji, wprowadzać do wolnego składu na Węgrzech, gdzie przy wywiezieniu jej do konsumcji trzebaby za nią raz jeszcze opłacić podatek. Zarządzenie to ma być wydane skutkiem zabiegów kartelu wódczanego węgierskiego, na którego czele stoi fabrykant peszteński Wilhelm Leipziger. Dla niego konkurencja wódki galicyjskiej była bardzo niewygodną, gdyż psuła mu ceny.

Rafinerje galicyjskie wysyłały dotychczas dość znaczne ilości spirytusu do Węgier. W ostatniej kampanji np. wysłały przeszło 250 wagonów. Wraz z opłatą podatkową przedstawia ten eksport wartość około 4 miljonów koron rocznie, gdyż wagon spirytusu opodatkowanego kosztuje mniej więcej 15.000 koron. Zysk, jaki z tego miały rafinerje galicyjskie, był może niewielki, ale ogromnie doniosłe znaczenie miał ten eksport z tego powodu, że przyczyniał się do podtrzymania cen wódki galicyjskiej w obrębie Austrji.

W tym wypadku więc rząd węgierski obszedł w sposób nielojalny przepisy ugody, zawartej z Austrją i gdyby przyszła, zawrzeć się mająca ugoda, miała być tak samo wykonywaną, to lepiejby było nie mieć żadnej ugody, aniżeli na każdym kroku opłacać haracz Węgrom i dać się im wyzyskiwać. Bardzo ciekawi jesteśmy, coby Węgrzy powiedzieli, gdyby rząd austrjacki pod jakimś pretekstem zakazał przywozu mąki węgierskiej do Austrji! Byłoby to zupełnie to samo, co teraz Węgrzy zrobili z wódką, a jeżeli już idzie o ochronę własnego przemysłu, to stokroć więcej powodów miałby rząd austrjacki zabronić importu mąki węgierskiej, gdyż konkurencja młynów węgierskich zupełnie zniszczyła przemysł młynarski w Austrji, podczas, gdy konkurencja 250 wagonów wódki galicyjskiej na Węgrzech wcale nie zaważy na szali.

Posłowie nasi powinni postarać się o usunięcie tego krzywdzącego nasz przemysł zarządzenia, a przy układaniu przyszłej ugody powinni baczyć na to, aby przepisy jej były tak jasno stylizowane, by podobne gwałty nie były możliwe.

O język polski na zgromadzeniach.

Sprawa używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych natury politycznej w W. Ks. Poznańskiem i Prusach zachodnich wywołała obecnie żywą dyskusję w Niemczech, a to skutkiem rozwiązywania takich zgromadzeń przez miejscowe władze policyjne, co następnie uznał najwyższy trybunał administracyjny w Berlinie za nielegalne.

Dyskusję teoretyczną w tej sprawie otworzył profesor uniwersytetu w Bonn, dr. Zorn, wykazując, że policja, mająca obowiązek czuwania nad treścią rozpraw, ma zarazem prawo żądania, aby odbywały się one w języku dla niej zrozumiałym.

Przeciw temu poglądowi wystąpił profesor uniwersytetu heidelberskiego, dr. Gerhard Anschütz, dowodząc, że najwyższy sąd administracyjny zupełnie zgodnie z istniejącem prawem orzekł, iż używanie języka polskiego na zebraniach politycznych jest dozwolone. Prof. Anschütz odpiera przeciwne twierdzenie prof. Zorna w Bonn, pisze jednak dalej: „Sądzę, że prof. Zorn zwrócił się pod fałszywym adresem. Nie powinien ganić najwyższego sądu administracyjnego, który przecież spełnił tylko swój obowiązek, będąc *viva vox legis*, ale raczej zwrócić się powinien do prawodawcy. Że walka przeciw Polakom i ich propagandzie wymaga dalszych pełnomocnictw dla władzy administracyjnej, aby ona zaznaczyła swoją potęgę bardziej, niż to może uczynić na podstawie dzisiejszych ustaw — to jest rzeczą nie podlegającą dyskusji. *Quod medicamenta non sanant, ferrum sanat.* Skoro prawo ogólne nie wystarcza, nie należy wahać się przed ustanowieniem praw wyjątkowych“.

Oto rada, na jaką zdobył się ściśle przestrzegający prawa uczony niemiecki.

Zaznaczyć należy, że przeciw profesorowi Zornowi wystąpili bibljotekarz dr. Hans Paalzow w broszurze: „Zur Polenfrage“, tudzież własny jego uczeń dawniejszy, profesor uniwersytetu królewieckiego dr. Hubrich.

Tu felix Austria nube!

Jak telegramy doniosły nam, w Gmunden zmarła księżna Małgorzata Zofja, żona wirtemberskiego następcy tronu Albrechta, której przeznaczonem było odegrać wielką rolę polityczną. Lecz śmierć położyła kres tym rachubom dynastycznym i dyplomatycznym.

Król wirtemberski Wilhelm II ma tylko z pierwszego małżeństwa córkę Paulinę; z drugą żoną, Karoliną (od 1886 r.) nie posiada dzieci. Liczy już 54 lat. Prawdopodobnie zatem korona przypadnie katolickiej linji tej dynastji, podczas gdy Wilhelm II jest protestantem. Małgorzata Zofja miała być zatem pierwszą królową katolicką Wirtembergji. Znaczenie polityczne tej zmiany zrozumiemy jeszcze lepiej, przypominając, iż Marja Zofja była arcyksiężniczką austrjacką, córką arcyksięcia Karola Ludwika z jego drugiego małżeństwa, siostrą trzech arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda (następcy tronu), Ottona i Karola Ferdynanda. Siostra przyszłego cesarza austrjackiego jako królowa wirtemberska — to bardzo zręczne posunięcie dyplomatyczne, którego zasługa spada na b. ministra Kalnoky'ego. Niestety, śmierć stanęła na przeszkodzie.

Owo małżeństwo przyszło do skutku 24 stycznia 1893 r. Na dwa lata przedtem (21 listopada 1891 r.) dziedzic przyszły tronu saskiego Fryderyk August, poślubił także arcyksiężniczkę austrjacką, Ludwikę Antoninę, córkę Ferdynanda IV, wielkiego księcia Toskańskiego. A zatem i na tronie saskim ma z czasem zasiąść arcyksiężniczka austrjacka.

Wittelsbachowie bawarscy są liczne spokrewnieni z domem austrjackim. I w Monachjum tron bawarski jako królowa obejmie w posiadanie arcyksiężniczka austrjacka. Książę Ludwik bowiem, syn księcia regenta Luitpolda, jest żonaty z Marją Teresą, córką arcyksięcia Ferdynanda, urodz. w 1821, zm. w 1849 r. Jej matka, poślubiwszy po raz wtóry arcyksięcia Karola Ferdynanda, żyje po dzień dzisiejszy, a do potomstwa z drugiego małżeństwa zalicza też królowę hiszpańską Marję Krystynę.

Gdyby więc śmierć nie porwała Małgorzaty Zofji, z czasem trzy arcyksiężniczki austrjackie panowałyby w Niemczech jako trzy królowe. Że taka mądra polityka małżeńska wzmacnia wpływ domu habsburskiego w Niemczech, pomimo wyparcia owej dynastji z granic Rzeszy, nie potrzeba szeroko dowodzić.

Toć wiadomo teraz, jak wielki wpływ na politykę włoską za epoki króla Humberta miał król Albert Saski dzięki temu, że królowa Małgorzata była jego siostrzenicą. Polityka spódniczkowa była zawsze orężem wybornym w rękach zręcznych dyplomatów.

Ostatnie chwile Augusta Mocnego.

W głównem archiwum państwowem saskiem znajdują się akty, odnoszące się do ostatnich chwil Augusta II-go, które podaje *Deutsche Medizinische Wochenschrift*. Oto kilka ustępów:

„Cztery mile przed Warszawą, król popadł w omdlenie; ocucono go; gdy jednak służba w Warszawie chciała króla wysadzić z powozu, był całkiem nieprzytomny, nareszcie zapytał się:

— Mój Boże, gdzież ja jestem i co się ze mną dzieje?

Powiedziano mu, że jest w Warszawie i zaniesiono na królewskie pokoje.

Tu zdrowie króla poprawiło się, ale dnia piątego od przyjazdu, zaczął król znowu chorować; szóstego dnia choroba tak się wzmogła, że powstała wielka inflamacja w nodze (przedtem niedawno odjęto królowi duży palec), zimny pot był złym znakiem i służba około króla posmutniała, a niektórym łzy stanęły w oczach. Gdy król to spostrzegł, zapytał, co za przyczyna tego smutku, czy jego stan jest niebezpieczny? Na jego usilne prośby powiedziano mu prawdę. Słuchał spokojnie i zaczął roztrząsać swe życie, wyznając, że służył światu długo i dużo, ale Bogu mało i że nie żył tak, jak był żyć powinien, że ciężko grzeszył.

Na rozkaz króla przywołano o. Obarneville, spowiadał się przed nim całą godzinę w piątek rano (d. 30 stycznia 1733 r.). Dnia tego choroba wzmagała się coraz bardziej, a gdy go obecni ministrowie zapytali, czy — jeżeli wola Boża — na wypadek śmierci, nie chce jeszcze przed swym zgonem polecić zgromadzonej na sejm Rzeczypospolitej swego syna na następcę, — król odrzekł, że nosił koronę cierniową, więc pozostawia synowi wolność, czy ją przyjmie; życzy mu jej wprawdzie, ale także, by miał przy niej więcej szczęścia, niż on sam. W piątek przychodził spowiednik jeszcze dwa razy, a w sobotę król się komunikował. Gdy chciał dewocje swe klęcząco odprawić, omdlał i upadł. Zaniesiono go na łoże. W niedzielę w nocy o godzinie drugiej chciał król uklęknąć przy mszy, ale upadł. Położono go do łóżka, zaraz potem utracił mowę, po półtorej godziny, o $3^1/_2$ wróciła mu przytomność i przemówił kilka słów. O 4-tej znowu się podniósł, błogosławił otaczających, a opadłszy na poduszki, wzniósł rękę, przycisnął sobie oczy i ducha wyzionął“.

Stan zasiewów.

O stanie zasiewów i widokach urodzajów w Galicji wschodniej pisze *Tygodnik Rolniczy*: Sądząc z dotychczasowych doniesień o stanie zasiewów i zbiorach tegorocznych, należeć będzie rok obecny do lat pomyślnych, wahając się między nazwą „średni“ a „dobry,“ a nawet w niektórych okolicach między „dobry“ a „bardzo dobry.

Siana i koniczę pozbierane w bieżącym roku wogóle biorąc nie najgorzej, zawsze jednak lepiej ilościowo, jak jakościowo, a to z powodu długich deszczów na sam czas kośby przypadających. Najlepiej wyszli na sianie i koniczu ci, którzy przed tymi deszczami zdołali skosić i zebrać siana; takich gospodarzy było jednak stosunkowo nie wielu. W każdym razie braku siana nie należy obawiać się tego roku. Żniwo rzepaku wypadło w bieżącym roku pomyślnie, rzepak dobrze przezimował, z wiosny był piękny, a w omłocie okazał się wydatny. Stan nowego rzepaku jest obecnie dobry. Żniwo żyta stosunkowo niedawno ukończone przy zmiennej pogodzie. Wydatność w kopach zadowalająca, ziarno niezbyt silne. Żniwo pszenicy w ostatnich dniach skończone, wypadło pomyślnie, zbierano przy nienajgorszej pogodzie.

Pszenica zdaje się być znacznie lepszą, jak żyto, choć naturalne, że przed omłotami nic pewnego w tym kierunku powiedzieć nie można. Żniwa jęczmienia i owsa w pełnym biegu, jak obecnie, idą pomyślnie.

Stan zasiewów okopowych jest w burakach zadawalniający, gorzej nieco przedstawiają się ziemniaki. Silne deszcze tegoroczne wpłynęły ujemnie na ziemniaki, które szczególnie na mokrych gruntach dosyć często zaczynają gnić. Stan kapusty średni. Chmiel mniej niż średni. Łąki, jak dotychczas, wyglądają pomyślnie.

Mały fejleton.

Droga do nieba.

(Z ormjańskiego.)

On zwał się Hrachia, ona Nuarta, a miłość tych szesnastoletnich dzieciaków była czy-

---

(46)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Dlaczego niema światła tutaj? Wywietrzyć przedpokój.

Spojrzał na swe biuro; zarzucone było bezładnie listami i gazetami.

— Co tu za nieporządek. Kurzu aż grubo! Jak ty sprzątasz! Czy pani nie ma?

— Nie, proszę pana. Jeszcze nie wróciła! Zawczoraj wyjechała.

— Wyjechała? A gdzie starszy pan?

— U siebie. Jest hrabia Kolocki.

Andrzej poszedł do gabinetu prezesa. Kolocki właśnie wychodził, spotkali się we drzwiach.

— A! jesteś! Witam. Zostałbym, ale się spieszę na polowanie do Romana! Do widzenia. Ojciec ci powtórzy, z czem tu byłem! Wpadnę po odpowiedź. Uścisnął mu dłoń i wyszedł.

— Gdzie Kazia? — spytał żywo Andrzej.

— Otrzymała depeszę, że babka jakaś umiera i wzywa ją do siebie.

— Co za babka? Nie ma żadnej babki.

— Więc może ciotka! Powiedziała mi, że babcia Boguska umiera, była okropnie zmartwiona. Odwiozłem ją na pierwszy pociąg i nudzę się bez niej już dwa dni! Ten Kolocki! Nie wiedziałem, co mu zrobić, wyrzucić za drzwi, czy odesłać do Tworek.

— To żadna krewna ta Boguska, to babka jej eksnarzeczonego! Po co ojciec jej pozwolił jechać? Do czego to podobne?

Prezes się zastanowił, wreszcie rzekł:

— Pierwszy raz słyszę o tym narzeczonym! Gdzież on, jest tam?

— Nie, jakiś student, który gdzieś przepadł bez wieści, u Jakutów.

— No, więc co? Staruszka umiera, chce ją widzieć. Co w tem niestosownego? Ojciec jej tam jest. Zresztą, cóż ona niewolnica, żebym jej miał pozwalać, lub bronić? Żeby nie wypadało, samaby nie pojechała. A tyś kiedy wrócił?

— Dopiero co!

— Otóż posłuchaj, z czem przyszedł Kolocki. Ten Radlicz sportretował w jakimś obrazie Kazię i sprzedać nie chce.

— Co mnie do tego! — mruknął Andrzej.

— Kolocki dowodzi, że tobie będzie musiał sprzedać, więc żebyś użył swego wpływu i ten obraz dla niego kupił.

— Że też rodzina go nie zamknie w jakim zakładzie! — ruszył ramionami Andrzej i dodał czemś innem zajęty: — Kiedyż ma wrócić?

— Kto może określić. Po pogrzebie zapewne.

— Może ten wnuk, narzeczony, wrócił?

— Licho wie, co ci po głowie chodzi. Ojciec jej telegrafował. Wiesz, że ja nie jadam w domu. Spróbowałem. Taki kram z kucharką i wszystko było podłe.

Andrzej chodził zamyślony po gabinecie, nie słuchał.

— Cóż tam w waszej fabryce? — zagaił prezes.

— Wszystko dobrze. Zjechała stara Zaleska, więc Markham nie tyle będzie w domu przesiadywać. Mogłem się uwolnić.

— To dobrze. Trzeba, żebyś był w domu jutro o drugiej. Wolska ma prezentować tego narzeczonego. No, chodźmy na objad. Ten pusty dom stał mi się wstrętnym.

Ale Andrzej pożegnał ojca w bramie i poszedł szukać Radlicza, musiał się z nim widzieć.

Było to dość trudne przedsięwzięcie. Wstąpił do restauracji, potem do cukierni, gdzie Radlicz zwykle bywał, nie znalazł go, dalej nie wiedział. gdzie iść, gdy szczęściem, spotkał Józwickiego redaktora i ten go objaśnił że Radlicz ma być z nim właśnie na jakimś koleżeńskiem zebraniu, że poszedł do domu przebrać się.

Jakoż Radlicz był u siebie, ale się nie stroił; leżał na kanapie, patrzał w sufit i coś nucił.

Drzwi były tylko przymknięte, więc Andrzej wszedł bez pukania.

— Ledwiem cię znalazł. Szukam w całem mieście. Mam do ciebie interes, prośbę, a przedewszystkiem, czy mogę cię uważać za szczerego przyjaciela? zagaił, po przywitaniu.

Radlicz popatrzał na niego badawczo, potem zaśmiał się po swojemu cynicznie.

— Hm! jakby to powiedzieć. Byłbym bardzo rad być twoim wrogiem, ale, niestety, muszę być przyjacielem! O co chodzi?

— Powiedz mi, ty wiesz pewnie, co się dzieje z Celiną?

Radlicz spodziewał się zupełnie czegoś innego; chwilę się strapił.

— Z Celiną? — powtórzył. Nie byłem tam od paru tygodni. Widziałem Bellę — mówiła, że wyjeżdżają do Włoch.

— Wyjeżdżają? Kto?

— Ano Celina z Bellą.

— I nikt wiecej?

— A któżby? Może ty?

— Józef — ty łżesz! Ty wiesz, że tam ktoś jest nowy. Ja to czuję od dawna, ona mnie zdradza. I za co! Com zawinił! Szaleję za nią, ubóstwiam.

— Wiele sobie kobieta z tego robi, czy kto szaleje i ubóstwia, jeśli sama nie kocha! — mruknął Radlicz ponuro. Co? Dała ci odprawę?

— Gorzej, bo czuję, że kłamie przez tchórzostwo, czy litość! Czuję, żem ją stracił. I za co?

— Za co? Za nic. Albo miłość bywa za coś? lub ustaje dla czegoś? Jest to przyczyna bez skutku i skutek bez przyczyny. Nie mówię tego o was, ale jako teorję. Celina może tylko jest zazdrosna.

— Ona mnie już nie kocha! — szepnął posępnie Andrzej. Ona kocha innego. Żebym wiedział kogo!

— I co ci to pomoże? Chociażbyś go zabił, nie wskrzesisz jej miłości, jeśli już umarła, a czy on się nazywa Jan, czy Paweł, to obojętne. Daj na mszę, że ona pierwsza kochać przestała, to wprawdzie gorzej boli, ale mniej dokuczy, jak rozkochana baba, gdy się o nią już nie dba.

— Józef — ty wiesz kto jest?

— Wiem, nazywa się Ali Basza. Przypadek, traf odkrył mu słowo zaklęcia do skarbów; a ty, zamiast stać przed skałą i łamać głowę, jak się napowrót tam dostać, idź, szukaj innych i wierz mi, lepiej być zdradzonym, jak przesyconym.

— Nie chcesz więc być mi przyjacielem!

— Owszem — i dlatego ci mówię. Jeśli się czujesz zdradzonym, nie upieraj się, nie bądź śmiesznym. Im więcej będziesz walczył o taką miłość, tem więcej wywalczysz rywalowi, a zdobędziesz zamiast obojętności, nienawiść. Mówisz, że czujesz w niej fałsz! Czego chcesz, więcej fałszu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

stą, jak śnieg na szczytach gór. Ona miała oczy niebieskie, on czarne, a dusze ich były niepokalane, białe.

Spotkali się pewnego poranku wiosennego. Nuarta błąkała się po polach, by zrywać kwiaty, Hrachia pasł bydło. Pierwsze wejrzenie, jakie na się rzucili, dowiodło im, iż w życiu znajduje się pewna, nieznana im dotychczas i rozkoszniejsza sfera, niż ta, w której on pasał owce, a ona kwiaty na łące zbierała. To też niebawem on porzucił stado, ona przestała zbierać kwiecie na polach — połączyli się, by żyć tylko dla siebie. A dusze ich odłączyły się zupełnie od mrowia ludzkiego, tak, iż przyroda przyjęła je w poczet swych dzieci i otworzyła przed niemi oddźwięk, wiodące do świątyni tajemnic natury. Pojmowali więc mowę wiatrów, źródeł i ptaków, rozumieli, co wypowiada promień słoneczny, co róża wywiewa swym zapachem, czytali poematy, nakreślone przez gwiazdy na niebie.

A kiedy przy świetle księżyca opiewali swą miłość, lub w mrokach lasu, obejmując się ramionami, kroczyli, lub na łąkach uganiali się za pstrymi motylami, lub srebrzystym śmiechem swej radości wyraz dawali — wówczas, jak to mówią, bladł księżyc, kochanek nocy, milkł skowronek, zazdroszcząc ich miłości czystszej, niż jego własna.

*

Śmierć razu pewnego zabrała Nuartę... Ból straszny wtarł się w serce Hrachji; płakał jak dziecko, któremu połamała się ulubiona zabawka. Lecz pomyślał: a może zażartowała?... może ukryła się gdzieś? I poszedł jej szukać. Przebiegł lasy, pola, wspinał się na wzgórza, szperał nad brzegi rzek — wszędy, gdzie wprzódy rozkoszom miłości się oddawali. Długo szukał biedak... szukał śladów małej nóżki w trawie, skrawka jej sukni w kępach, pukla jej włosów między zwieszającemi się gałązkami drzew. Lecz ani trawy, ani kępy i drzewa nie odkryły tajemnicy pobytu kochanki.

Ochrypłym głosem zawodził na bezludnych przestworzach, wciąż wołał: Nuarto! Nuarto! Lecz tylko echo odpowiadało z krańców pustkowi...

Szedł więc niepocieszony i samotny — usiadł nad brzegiem morza i jak matka ze łzami w oczach spogląda na okręt, uwożący jej dziecię, tak on głośno ujawiał swe cierpienia.

— Droga ma Nuarto, słodsza niż rosa, spadająca z nieba, gdzieś ty? Dlaczegoś mnie opuściła? Wszak takie szczęście uśmiechało się do nas... Me oczy widziały cię, usta opiewały, czoło chyliło się przed tobą, me serce było jak gdyby kadzidło, płonące przed twą urodą; cóż em ci uczynił? Dla cię owce, pieśni, wolność; złociłaś me życie promykiem twego wzroku. Jeśli miałaś mnie opuścić, dlaczegoś się wogóle pojawiła i duszę mą spętała?

*

Ból jego był tak strasznym, jak cierpienia piskląt, których matka, pożarta przez jastrzębia, nie wraca wieczorem do gniazda. Cienie osnuły się dokoła jego życia, łzy przepaliły blask jego oczu, przestał jeść, mówić, spać. Jedyny wyraz, błąkający się na jego wargach — był: Nuarta.

*

Przypomniał sobie, że kiedy straciwszy w młodości matkę, zapytał ojca o nią, otrzymał odpowiedź:

— Poszła do nieba.

— Może — pomyślał — i Nuarta udała się do Nieba? Muszę i ja tam znaleźć drogę.

Myśl ta napawała go taką radością, iż zdawało mu się, że drogę do nieba tak łatwo znajdzie, jak ścieżkę do najbliższej wsi.

*

Kiedy myśl ta poczęła w jego umyśle kiełkować, znajdował się właśnie na wielkiej dolinie. W oddali na widnokręgu niebieskawa mgła wskazywała miejsce, gdzie niebo dotykało ziemi.

— Tam droga do nieba. — Trzeba pójść na kraj ziemi, a znajdę niebo.

Szedł dniem i nocą, nie wypoczywając wcale. Spotykał rzeki, które przepływał, góry wstrzymujące go w drodze, ścierniska, krwawiące jego nogi. Lecz wciąż szedł naprzód, pokonując wszelkie trudności, a tylko od czasu do czasu wymawiał imię ukochanej, by dodać sobie otuchy. Lecz dolina nie miała końca: niebo oddalało się coraz bardziej, Hrachia zwątpił i posmutniał.

— To nie droga do nieba... Muszę znaleźć prawdziwą.

*

Pewnego poranku ujrzał, jak słońce wyłania się z mroków.

— Oto droga! — zawołał. Znajdował się właśnie nad brzegiem morza. Zbudował łódź i popłynął w stronę widnokręgu. W tem burza rozszalała na morzu; wysokie bałwany podrzucały łodzią jak piłką. A kiedy morze się uspokoiło, płynął dalej. Jednego dnia ujrzał szarą linię dzielącą niebo od morza. A kiedy się zbliżył zobaczył ziemię.

— Mówią — pomyślał Hrachia — że są takie góry, że ich wierzchołki gubią się w chmurach, na nie zstępują często rzesze anielskie. Tam z pewnością droga do nieba.

I począł piąć się wzwyż, wstąpił na wierzchołek najwyższej góry, znalazł tam pokłady śniegu i nic więcej.

*

Siadł pod drzewem i gorzko zapłakał. Zupełnie rozczarowany, stał się tak chwiejnym w swych sądach, jak zeschły liść. Pewnego dnia ujrzał tęczę; wystrzeliła z ziemi hen ku lazurom.

— To jest droga do nieba. To drabina, która mnie ku niebiosom powiedzie.

I zaczął znów wędrówkę. Życie pełne bólu i utrapienia, uczyniło go tak lekkim, jak nić pajęcza. Wznosił się w górę... błogość serce jego rozpierała; zbliżał się do nieba! I przez łzy rozkoszą spoglądał w niziny. Oto jest w chmurach! Podniósł głowę by ujrzeć bramę nieba. Ach! Sklepienie niebieskie nie są niczem innem, jak chmury i tęcza.

Runął... z wysokości swego sennego marzenia.

*

Znajdował się w ciemnem jakiemś miejscu tak ciemnem jak jego serce. Przeraźliwe zimno owiewało jego twarz, zapach butwienia dolatywał do nosa.

Poprzez gęste cienie przedostał się blady promyk. Hrachia usłyszał szczęk kości. Przed nim stała stara baba.

— Co to za miejsce? — zapytał Hrachta.

A stara odpowiedziała:

— Twoja ukochana bawi tutaj.

— A więc to niebo? — zawołał.

— Nie! — To grób...

I łachmany starej baby zrzucając, stanęła przed nim w strasznej swej nagości... śmierć...

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Stan powietrza Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste. Okulista, dr. Teodor Ballaban, powrócił do Lwowa i ordynuje, jak przedtem.

Ze szkoły realnej. Piśmienny egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej we Lwowie, rozpocznie się dnia 9 września rb., egzamin ustny dnia 18 września. (Od egzaminów poprawczych).

Strejk piekarski w perspektywie. Zgromadzenie towarzyszy stowarzyszenia przemysłowego piekarzy we Lwowie, wydało odezwę do przełożeństwa stowarzyszenia przemysłowego piekarzy i młynarzy, w której przedstawiając smutne ze wszech miar stosunki zawodu piekarskiego u nas w stolicy, daje temu przełożeństwu rodzaj *ultimatum* do dnia 30 b. m. W razie nieuwzględnienia życzeń, postawi zgromadzenie towarzyszy odpowiednie wnioski. Jest to delikatna zapowiedź strejku. Postulaty robotników streszczają się pod względem materjalnym w punktach następujących: Odpoczynek niedzielny; 10-godzinowy czas pracy; unormowanie płacy, zmniejszenie liczby uczniów; usunięcie partaczy; założenie biura pośrednictwa pracy. Nadmienić żądają towarzysze piekarscy w odezwie do przełożeństwa zaprowadzenie higjenicznych urządzeń w pracowniach, a usunięcia brudu i niechlujstwa z nich.

Smutny grób. Przy jednej z głównych drożyn łyczakowskiego cmentarza, stoi na zapadłym, opuszczonym grobie rozsypujący się ze starości w próchno, krzyżyk drewniany, znajdująca się zaś na nim tablica, objaśnia, że spoczywa tu Kajetan Warteresiewicz, arcybiskup ormiański lwowski. Dni krzyża są już policzone i lada wiatr silniejszy zwali go, poczem uprzątnie go cmentarna służba i zaginie ślad miejsca, w którym spoczywają zwłoki księcia ormiańskiego kościoła. Czyżby nikogo już nie było, ktoby kosztem kilkudziesięciu koron położył kawałek kamienia na grobie metropolity katolickich Ormian?

Zmiana obrządku. Według doniesienia *Diła*, gmina Koszlaki, licząca 400 mieszkańców, dnia 25 b. m. oświadczyła w starostwie zbaraskiem przez swych delegatów, że przechodzi na obrządek łaciński. Powodem tej zmiany obrządku — jak zaznacza *Diło* — jest nieobsadzenie parochji w Koszlakach przez lat.

Paryż w ciemnościach. We czwartek rano mieszkańcy Paryża byli świadkami niezwykłego zjawiska. Około godziny 5 niebo okryte zostało tak ciemnemi chmurami, że na ulicach zapanował zmrok zupełny. Przerażeni Paryżanie zaczęli wołać, że to dzień sądu. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że były to tylko nadzwyczaj gęste chmury deszczowe. Ulewa zaczęła się około godziny 7 i trwała do 8. Deszcz zatapiał piwnice i magazyny. Woda nie mogła zmieścić się w kanałach i rozlewała się na ulicach i chodnikach. Szkody są bardzo znaczne.

Poczwórna egzekucja. W Charbinie w Rosji, powieszono cztery osoby, które wymordowały rodzinę aptekarza Majerowicza.

Kości „przedhistoryczne". Niejaki Józef Wukack, tokarz w Badenie pod Wiedniem, wpadł na pomysł, fabrykowania kości kopalnych „przedhistorycznych". Zbierał kości jakieś na polu i rył na nich różne figury. Niektórzy dali się oszukać; jakiś doktór wziął jedną taką płaską kość z grupą figurek, za przedhistoryczne wspomnienie potopu! Gdy jednak tokarz chciał swoją kolekcję sprzedać muzeum dworskiemu, kustosz Szombathy, oddał go w ręce sądu, który skazał pomysłowego jegomościa na tydzień kozy.

Dziecko w kopalni złota. Z Montana w Ameryce północnej donoszą: W małym szynku, w obozie kopaczy złota, urodziło się niedawne pierwsze białe dziecko, chłopak. Jego matka poszła za swoim mężem aż w te odludne strony. Narodziny tego dziecka były dla całej osady wielkim wypadkiem i obchodzono je całotygodniowemi uroczystościami. Do kolebki dziecka rzucał każdy kopacz garść złota. Jeden rzucił mu dwie pełne garści i oświadczył, że pragnąłby usłyszeć płacz dziecięcia, bo od lat już tego nie słyszał. Był to wzruszający widok tych surowych, ogorzałych, zaciętych twarzy, zebranych około małego dziecięcia. Niektórzy mieli łzy w oczach. Jeden prosił, aby chociaż na chwilę pozwolono mu wziąć dziecko na ręce. Inny zaś chciał koniecznie widzieć, jak dziecko ssie mleko z flaszki. Gdy dziecko razu pewnego zachorowało, zatrzyma o wszystkie roboty, póki malę nie wyzdrowiało.

Konkurencja dla „Neue freie Presse". W połowie października zacznie wychodzić nowy dziennik wiedeński *Die Zeit*, wydawany przez dotychczasowych wydawców i redaktorów tygodnika pod tą samą nazwą, głównie zaś prof. Singera. Ciekawe są przygotowania redakcji i wydawnictwa. Oto już od tygodnia przeszło dziennik wychodzi — na próbę. Wszyscy redaktorowie, w liczbie 42, piszą artykuły, wszyscy korespondenci przysyłają depesze i listy, cały dziennik się drukuje, odbija — ale tylko w jednym, jedynym egzemplarzu, na próbę, na wyłączny użytek redakcji, która w ten sposób jest w stanie naprawić wszelkie błędy, niedokładności w początkach i wystąpi przed publicznością już w pełnym rynsztunku — bez zarzutu. Naturalnie kosztuje to sporo pieniędzy. *Die Zeit* będzie, jak się zdaje, stanowić poważną konkurencję dla *Neue Freie Presse*.

Kłopot z sekciarzami. Rząd kanadyjski ma obecnie bardzo wiele kłopotu z licznemi zagranicznemi sektami religijnemi, osiedlającemi się na jego terytorjum. Świeżo donoszą z Winnipeg, że członkowie nieodległej kolonji rosyjskiej w Manitoba, należący do sekty duchoborców, porwani przez fanatyzm wypuszczali na wolność wszystkie zwierzęta domowe, bo ich religja niedozwala im trzymać zwierząt w więzieniu. Duchoborcy nie noszą na sobie ani skórzanego, ani wełnianego odzienia, jako zwierzęcych produktów. Pracę zwierząt wykonują sami między sobie mężczyźni.

Dramat z miłości. Straszny dramat rozegrał się przed kilku dniach w Villeneuve-Saint Georges we Francji. Piękna i młodziutka, bo zaledwie 17-letnia panna Adrjanna Domini stała się wbrew swej woli przedmiotem tak gorącej miłości ze strony niejakiego Eugeniusza Diot, że nie mogła się od kilku miesięcy pokazać na ulicy, aby nie napotkać zaraz swego prześladowcy. Diot wynajął mieszkanie naprost domu jej rodziców, aby ją częściej widywać i nadskakiwał jej wszędzie i przy każdej okazji. Dopiero po kilku miesiącach, gdy przekonał się, że starania jego nie odniosą żadnego skutku, postanowił zabić dziewczynę, a potem siebie. Spotkawszy Adrjannę w ogrodzie na przechadzce, strzelił do niej trzykrotnie z rewolweru, potem zaś zwrócił broń ku sobie, kula jednak osmoliła mu tylko ucho. Publiczność obezwładniła szaleńca. Wszystkie kule trafiły ofiarę w głowę, tak, iż słaba jest nadzieja utrzymania jej przy życiu.

Korona w reparacji Przy wsiadaniu do karety w powrocie z koronacji król Edward VII uderzył koroną, którą miał na głowie, tak silnie o wierzchnie wiązanie drzwiczek, że szczyt korony zgiął się znacznie. Zaraz więc po koronacji odesłano drogocenny klejnot, którego wartość oceniają na 14 miljonów kor., w karecie dworskiej, pod eskortą gwardzistów, do jubilera, gdzie uskuteczniono reparację pod czujnym dozorem urzędników dworskich. Obawa przed kradzieżą, czy to całej korony, czy też którego z osadzonych w niej kamieni, nie jest bezpodstawna Tak np. przed kilku laty, po jednej z uroczystości dworskich, podczas której królowa Wiktorja miała na głowie koronę ze słynnym djamentem Kohinoor, djament ten przepadł. Energiczne, natychmiastowe śledztwo wykazało, że kradzieży klejnotu dopuściła się jedna z panien służebnych pewnej księżniczki zagranicznej. Złodziejkę przytrzymano w Hyde parku w chwili, gdy skarb ukradziony wręczała swemu spólnikowi, tam oczekującemu. Kradzież tę trzymano podczas życia królowej w tajemnicy i dopiero teraz ją ujawniono. Kohinoor wart jest 50 milj. kor.

Cesarz Wilhelm — mowcą. Jak z telegramów wiadomo, cesarz Wilhelm wygłosił mowę dnia 25 z. m., na bankiecie sejmiku brandeburskiego, w której powiedział między innemi: „Mam przekonanie, że wszystko to, co zdobył kraj i państwo, opiera się na jednym potężnym filarze, a tym filarem jest marchja brandenburska". Kilka dzienników pochwyciło w lot to wyrażenie i podnosi, że inne prowincje królestwa mogą być urażone tem wyszczególnianiem Brandenburgji. Pociesza je *Vossische Ztg.* cytatami z dawniejszych mów cesarza. Dnia 14 maja 1890 mówił monarcha w Królewcu o Prusiech wschodnich: „Ta prowincja jest, zdaniem mojem, filarem ojczyzny, źródłem rozwoju królestwa pruskiego". *Vossische Ztg.* stawia wobec tego złośliwie alternatywę, że albo cesarz zmienił zdanie, albo Prusy wschodnie skompromitowały od tego czasu swój patrjotyzm. *Köln Volks-Ztg* rozszerza porównanie i przypomina, że w roku 1890 cesarz zapewniał we Wrocławiu: „Niemasz prowincji, któraby tak ściśle była związaną z dworem cesarskim, jak Śląsk. Jest on świetnym wzorem cnót: wierności, poświęcenia i dzielności". *Köln. Volks-Ztg.* dodaje, że podobnie wyrażał się cesarz o Westfalji i prowincji Nadreńskiej, poczem stawia zapytanie: „Czy nie ma w Prusiech żadnego odpowiedzialnego doradcy, któryby zapobiegał ogłaszaniu rzeczy, mogących mieć niekorzystne skutki polityczne?"

Ciekawa wojna skończyła się w tych dniach, podobna do średniowiecznej wojny, między Pizą a Bolonją, o stare wiadro, godna pióra Krasickiego! Toczyły ją dwie stolice: Wiedeń i Peszt, w ten sposób, że na kopertach przesyłek magistrat wiedeński wypisywał zawsze starą urzędową nazwę niemiecką Ofenpest, co Węgrzy uważali za obrazę narodową, a magistrat znów stolicy węgierskiej, nie adresował nigdy Wien, tylko Becs, bo tak się po węgiersku nazywa Wiedeń, co znów złościło Wiedeńczyków.

Kto zaczął, to już dzisiaj zbadać trudno: może dojdzie prawdy jaki przyszły historyk! Dość, że antisemicki magistrat wiedeński, specjalnie szykanował znienawidzoną stolicę węgierską adresując od czasu do czasu dla odmiany Judapest, albo nawet Neu-Jerusalem! Tak zaadresowany list, rzeczywiście raz złośliwa poczta doręczyła magistratowi peszteńskiemu. który jednak znalazł się w kropce: oto uzyskał od dyrekcji poczt, że ta kazała list z powodu nieznalezienia adresata, odesłać do Wiednia z napisem: *Retour nach Brühnnlheim*, a Brühnnlheim jest to znany zakład dla warjatów! Wreszcie obie strony, mając widocznie żartów dość, czy też wyczerpawszy pomysły, doszły do wniosku, że lepiej dać pokój przyjemnej zabawie i zgodnie postanowiły tytułować się nawzajem podług życzenia: Budapest i Wien.

Komary wobec barw. Pewien uczony robił niedawno doświadczenia nad komarami w celu określenia barwy, która najbardziej ich pociąga. Ustawił on cały szereg skrzynek, wyłożonych wewnątrz materją rozmaitych kolorów. Komary mogły wchodzić do skrzynek i wylatywać z nich w każdej chwili. Po upływie pewnego czasu uczony zamykał skrzynki i liczył ilość zawartych w każdej z nich komarów. Doświadczenia wykazały, iż komary najbardziej lubią barwy ciemne, zwłaszcza zaś kolor ciemno niebieski. W skrzynce zaś, wyłożonej materją żółtą, nie było ani jednego. Przyrodnik wnosi z tego, że w celu uniknienia komarów należy ubierać się w odzież koloru żółtego.

Śluby u Persów. W Persji istnieje wielożeństwo, jest ono jednak praktykowane tylko wśród klas zamożnych. Po za tem znana jest tam instytucja rozwodów, oraz małżeństw terminowych, zawieranych na dwa, trzy lub kilka lat. Po upływie tego terminu żona powraca do domu rodziców, dzieci zaś pozostają na utrzymaniu ojca. W sferach trzymających się ściśle dawnych przepisów i zwyczajów, pan młody aż do dnia ślubu nie może oglądać swej przyszłej, wybór czynią rodzice. W dniu ślubu, towarzyszki panny młodej odprowadzają ją uroczyście do domu małżonka ze śpiewami choralnymi i tańcami. Świekra oczekuje na nią u progów domu i na jej cześć zabija jagnię. Następnie wprowadzają ją do domu, gdzie musi okrążyć do około ognisko, poczem sadzają ją i dają do rąk dziecko, co ma służyć za przepowiednię pomyślności. Na tem kończy się właściwa uroczystość. Wśród młodego pokolenia zwyczaje te spotykają się coraz rzadziej.

Z kraju.

Przemyśl. *(Przywaleni drzewem).* Przy budowie prochowni w Orzechowcach robotnicy wycinali część lasu pod budowę W piątek popołudniu w czasie wycinania jedna z podciętych sosen spadając, przywaliła pięciu robotników. Czterech doznało lekkich kontuzyj na ciele, u piątego, Józefa Skisza nastąpiło złamanie prawej nogi skutkiem przywalenia. Uszkodzonego odwieziono natychmiast do szpitala, celem dokonania operacji.

Przemyśl. *(Pożar).* W nocy z 29 na 30 z. m., o godzinie $12^1/_2$, zapaliły się na Bakończycach szopy i lodownie, będące własnością ks. Lubomirskiego. Straż miejska pożarna, wraz z oddziałami wojskowymi z sąsiednich koszar, przybyła bezzwłocznie na miejsce wypadku. Po jednogodzinnej wytężonej pracy ugaszono pożar. Przyczyna powstania ognia nie wiadoma. Budowle były ubezpieczone.

Jasło. *(Emigracja dziewcząt).* W tutejszym powiecie, gdzie włościanie od lat już oswoili się do tego stopnia z zamorską emigracją, że co drugi niemal pracował już w Ameryce, od kilku tygodni objawia się jednak szczególnego rodzaju ruch emigracyjny. Emigrują mianowicie w licznych partjach dziewczęta włościańskie, którym osiedli w Ameryce krewni i znajomi wyszukują posady służących. Wiadomo, jak trudno w Ameryce o służącą Nawet średnio zamożne domy z braku służby domowej obchodzić się tam muszą posługą wynajmywaną na godziny w wielkich instytucjach W tych warunkach dziewczęta polskie, skromne w wymaganiach, a bardzo pracowite, znajdują każdej chwili zajęcie i dobry zarobek. Większa część emigrantek ma z góry zawarte umowy służbowe na 20, a nawet 25 dolarów miesięcznej płacy. To też dzień po dniu pociągi wywożą po kilka lub kilkanaście dziewcząt włościańskich, które puszczają się za morze pełne otuchy, wśród głośnego płaczu odprowadzających je krewnych Trudno powstrzymać się od rozrzewnienia wobec scen, jakie rozgrywają się na dworcu kolejowym, kiedy się widzi chłopów, jakby z brązu odlanych, a jednak zalewających się łzami przy pożegnaniu z córkami i siostrami. Emigracja dziewcząt to może najsmutniejszy okres w całym naszym ruchu... emigracyjnym Chłop polski przywiązany do ziemi zostaje w Ameryce z reguły tylko w takim razie, jeśli nie zdoła zebrać tam ciężką pracą pieniędzy na zakupno gruntu w kraju. Szczególnie w tutejszym powiecie emigracja przemieniła się prawie zupełnie w czasowe wychodźctwo na zarobek. Inna jednak rzecz z emigracją dziewcząt. Pracowite a sprytne Kaśki i Marysie, w służbie domowej wnet się amerykanizują, znajdują amatorów i wychodzą bardzo dobrze za mąż; taka zaś „lady" Kaśka czy lady Marysia wobec pozazdroszczenia godnego położenia żon amerykańskich, z pewnością już nigdy do kraju nie wróci.

Stryj. *(Utonięcie).* W Dulibach, wiosce położonej obok Stryja, utopił się w sobotę dnia 30 sierpnia p. Tytus Łazowski, profesor gimnazjalny w Stryju.

Złoczów *(Nieszczęśliwy wypadek).* W domu Reissa załamał się tu balkon, z którego spadło pięć osób. W kilka godzin po wypadku, wskutek wstrząśnienia z ran przez upadek spowodowanych, zmarła jedna osoba, p. Löwenherzowa, a synek jej stracił wzrok. Trzy inne osoby odniosły rany.

Ponikwa wielka w powiecie brodzkim. *(Obchód grunwaldzki).* Obchód wiekopomnego pogromu krzyżaków pod Grunwaldem odbył się tu za staraniem p Stanisława Kobrzyńskiego, dnia 24 sierpnia O godzinie $10^1/_2$ rano, w miejscowym kościele odświętnie przybranym w zieleń, odprawioną została dziękczynna msza św. z okolicznościowem kazaniem, wygłoszonem przez tutejszego ks. proboszcza i przy śpiewie patrjotycznych pieśni nabożnych, wykonanych przez chór studentów gimnazjalnych z Brodów. Kościół był przepełniony wiernymi obu obrządków, którzy po ukończonem nabożeństwie byli obecni pod krzyżem misyjnym, gdzie młodzież odśpiewała „Z dymem pożarów". Następnie udali się wszyscy do pawilonu hr. Olgi Borkowskiej, gdzie w pięknie przyozdobionej sali w zieleń i kwiaty wazonowe, widniało popiersie króla Władysława Jagiełły, otoczone prześlicznym wieńcem laurowym i herbami narodowymi. W sali tej jeden z akademików przemówił do zebranych o znaczeniu uroczystości i o prześladowaniu naszych braci, a na odczytaniu broszury o zwycięstwie grunwaldzkiem i odśpiewaniu kilku pieśni patrjotycznych, piękna ta uroczystość zakończyła się.

---

* **Parnia dla pań**, otwartą będzie od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Zmarli:

Józef Plenkiewicz, respicjent straży akcyzowej, zmarł w Krakowie w 52 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie, Dziś we wtorek: (wznowienie) „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego. Trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

Jutro w środę: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

We czwartek: „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Maski", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego w obu dramatach, w komedji zaś debiut Huberta Brzozowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie.

W piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka.

Zarząd instytutu muzycznego, donosi nam, że naukę śpiewu solowego dla pań, powierzył p. Zofji Kozłowskiej, od kursów najniższych do zupełnego wydoskonalenia i wykończenia śpiewu operowego; naukę śpiewu zaś dla panów, w tym samym charakterze, zarząd powierzył p. Józefowi Chodakowskiemu. znakomitemu artyście śpiewakowi i byłemu reżyserowi opery warszawskiej.

Wystawa Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie, została otwarta 31 bm., w niedzielę. Nagromadzono cały szereg nowości, na które złożyły się prace następujących artystów: Kamieńskiego znakomite portrety rysunkowe sławnych malarzy doby dzisiejszej (obrazów 10), Piotrowskiego Ant. 4 obrazy większych rozmiarów pt. „Małka", Fragment z „Ogniem i mieczem" „Potyczka", „Starzec", „Tatry" i 5 mniejszych studjów pejzażowych i figuralnych, Wywiórskiego M. 11 prac olejnych: „W parku", „Rybak z Pomorza", „Młyn wodny", „Fragment z Rugji", „Chaty na wybrzeżu", „Jezioro w lesie", „Z wybrzeży Bałtyku" (2), „Wczesna wiosna", „Mgła poranna", Stankiewiczównej Z. „Kosodrzewina", „Cmentarz" „W zimie", 7 studjów gwaszowych i Reyznera M 8 pejzaży. Pociechy 3 akwarele, Mroczkowskiego A. „Kozie wierchy", Brzeg stawu czarnego wodospad", „Tatry". Żelechowskiego K. 8 studjów pejzażowych, Janowskiego St. 10 studjów tuszowych.

Juljus (?) Katz nikogo się nie boi.

W sobotę — jak to wczoraj donieśliśmy — zamknęła władza miejska Juljusowi Katzowi wszystkie miejsca sprzedaży mięsa i jatkę przy ulicy Serbskiej l. 10. Zdawałoby się tedy, że już z tym handlarzem padliny zrobiono radykalny porządek, tem więcej, że akta jego sprawy odstąpił magistrat prokuratorji państwa do dalszego urzędowania.

Tymczasem Juljus Katz ma widocznie silne wpływy i nie wiele sobie robi z zarządzeń magistratu. Dziś rano otrzymaliśmy od jednego z obywateli lwowskich, sprawą Katza zainteresowanych, następujące doniesienie:

„Od dnia wczorajszego, tj. od 1 września sprzedaje osławiony Juljus Katz, specjalista mięsa wąglikowego, mięso pod l. 18 przy ulicy Sobieskiego w tymczasowo odnajętym sklepie tokarza I. H. Reissa, który opróżniwszy sklep z warsztatów, pobiera za tenże od Katza tytułem czynszu 4 koron dziennie.

„Dziwnem jest to zaiste, — że mimo ogłoszenia, iż Katzowi z urzędu jatki pozamykano i czasowo wykonywanie koncesji rzeźniczej wstrzymano — tenże Katz potrafi zawsze obchodzić egzekutywę ustawy i dla trwałej ciągłości zarobkowania prowadzi wyrąb mięsa pod firmą „I. H. Reiss" pracownia tokarska. Czy o tak szybkiej zmianie firmy wie co nasz magistrat?"

Udaliśmy się na miejsce natychmiast i sprawdziliśmy, że się tak ma rzecz istotnie. Na jednej z połów drzwi tokarskiego sklepu J. H. Reissa przybity jest szyld płócienny z napisem: „Wyrąb mięsa". Prócz tego, jako szyld dla „niepiśmiennych", przybita jest na futrynie ćwiartka jakiejś chabliny. W dodatku, na wszystkich rogach ulic, prowadzących do tego sklepu tokarsko-rzeźniczego, stoją czeladnicy Katza, jeden z wcale potężnym plastrem na twarzy i informują znajomych gości o „zmianie lokalu", czy też pilnują, aby niespodzianie komisja nie nadeszła, Ciekawe istotnie byłoby się dowiedzieć, czy tokarz Reiss dostał koncesję na wyrąb mięsa i kto mu ją dał, ewentualnie, kto udzielił Katzowi zezwolenia na otwarcie jatki bez firmy w przeciągu 48 godzin. Jeżeli mu takie pozwolenie dano, to pośpiech godny uznania u władzy, gdzie inni interesanci miesiącami na załatwienie spraw czekają.

Ciekawem też byłoby zbadanie, skąd i jakie mięso bierze Katz do sprzedaży w nowej jatce, bo magazyn jego i lodownię też sanitarne biuro magistratu zamknęło. Co prawda, nie było tam mięsa, jeno lód w olbrzymiej ilości. Lodownia ta mieszcząca się przy ulicy Lenartowicza dawniej własność firmy Mikolascha warta lepszego losu, niż na pomieszczanie katzowskiej padliny. Władza sanitarna poleciła wywieść na koszt Katza kilkanaście fur lodu, a prócz tego z wytworzonej, zbitej na spodzie masy lodowej, wyrąbać jeszcze 50 ctm. i wszystko to oddać oprawcy, aby lód ten, zapewne także zakażony wąglikiem, lub innemi chorobowemi bakterjami, zakopał gdzie w polu.

Biuro sanitarne bierze się tedy energicznie do rzeczy. Oby tą samą energią powodowało się i biuro targowe, które powinno wiedzieć o „zmianie lokalu" Juljusa Katza. Czekamy na dalsze zarządzenia; mamy też nadzieję, że śledztwo sądowe, które Katzowi będzie wytoczone, wydobędzie na jaw niejedno mysterjum z naszych stosunków targowych.

Proces o karty wrześnieńskie.

Bytomski *Katolik* donosi: W poniedziałek dnia 18 b. m. stawali przed tutejszą izbą karną oskarżeni o podburzanie do gwałtów przez rozszerzanie kart wrześnieńskich: były odpowiedzialny redaktor *Katolika*, p. Franciszek Ruda i kolporter i księgarz p. Augustyn Glazowski z Rozbarku Po znanych zajściach wrześnieńskich, fotograf p. Furmanek we Wrześni, zrobił dwa rodzaje kart z widokami. Na jednych kartach odfotografowane były dzielne dzieci wrześnieńskie, na drugich przedstawiona Piasecka, leżąca chora w łóżku, a wkoło niej dzieci i stara matka. Czysty dochód z owych kart przeznaczył p. Furmanek na składkę na dzieci wrześnieńskie i skazanych rodziców. Po otrzymaniu od p. Furmanka oferty na zakupno owych kart, p. Glazowski zamówił ich 300 z każdego rodzaju. P. Franciszek Ruda nabył od p. Glazowskiego z tychże kart 100, z których sprzedano w biurze *Katolika* 7 sztuk. Po pewnym czasie policja odbyła w ekspedycji *Katolika* rewizję i zabrała pozostałe 93 kart. Atoli już po dwóch dniach prokurator zwrócił zabrane przez policję karty, z nadmienieniem, że karty można sprzedawać. Pomimo to obydwom wymienionym wytoczony został proces Jako główny świadek stawał komisarz pograniczny Maedier. Świadek ten zeznał, że przed oknem wystawowem p. Glazowskiego stała gromadka dzieci, z których pewna dziewczynka rzekła: „Widzicie, to są dzieci wrześnieńskie, które aż do krwi zbito". Prokurator zaznaczył, że obaj oskarżeni są wielkopolskimi agitatorami i jako tacy każdą sprawę wyzyskują na rzecz wielkopolskiej agitacji. Tak i w tym przypadku, przez rozszerzanie wiadomych kart, przedstawiają oporne dzieci wrześnieńskie jako narodowych bohaterów, a Piasecką jako męczennicę wyroków pruskich. Postępowanie takie działa stanowczo bardzo podburzająco na ludność polską. Wnosi przeto o karę 200 marek dla pierwszego oskarżonego, a 100 marek dla drugiego i koszta procesu dla obydwóch. Pomimo trafnych wywodów obrońcy, sąd po godzinnych naradach zatwierdził wniesioną przez prokuratora karę i kazał p. Rudę na 200 marek, p. Glazowskiego na 100 marek i koszta.

Przeciw temu wyrokowi założył p. Ruda rewizję do sądu rzeszy.

Przygody miljonera.

August Dutuit, który niedawno zapisał miastu Paryżowi swoje wspaniałe zbiory dzieł sztuki, pozostawił niezależnie od tego olbrzymią fortunę swym sukcesorom. Pisma francuskie przytaczają obecnie mnóstwo anegdot z życia tego przedsiębiorczego i wytrwałego człowieka. Dutuit cały swój majątek zrobił we Francji, w Ameryce był raz tylko i to nie z własnej woli. Wspomnienia też wywiózł stamtąd nie najmilsze. Kiedy był jeszcze na dorobku, ukradziono mu poważną kwotę 50.000 franków. Wiedząc, kto był sprawcą kradzieży, Dutuit puścił się za nim w pogoń. Złodziej przeprawił się do Anglji, Dutuit za nim. Był on ciągle tuż za złodziejem, nie mógł go jednak nigdzie przyłapać. Kiedy wreszcie rzezimieszek w porcie liverpoolskim wsiadł na statek, aby się przeprawić do Ameryki, Dutuit wynajął za ostatnie pieniądze najlepszy, jaki tylko był, żaglowiec i popłynął również do Nowego Yorku. Tam oczekiwał w porcie na złodzieja, pewny, że już mu się teraz z rąk nie wymknie. Nieszczęście jednak chciało, że statek ze złodziejem zawinął do portu w niedzielę. W dzień ten wszystkie urzędy amerykańskie bardzo pilnie przestrzegają wypoczynku, to też policja, pomimo żądań i próśb Dutuita, wa-

hała się, co ma uczynić. Jeden z artykułów *habeas corpusu* wymaga, aby aresztowany koniecznie tego samego dnia stawiony był przed sędzią śledczym i wobec tego zamierzała już wypuścić z rąk swych złodzieja. Zrozpaczony Dutuit woła, że nie po to przecież przepłynął Atlantyk i znosił morską chorobę, aby za to wszystko oglądać tryumf złodzieja. — „A więc dobrze — mówi przedstawiciel policji — uczynimy zadość pańskiemu żądaniu, bądź pan łaskaw jednak złożyć natychmiast na stół 5000 dolarów, aby zabezpieczyć w ten sposób pewność wynagrodzenia tego człowieka, jeśli się okaże, iż posądzony został niesłusznie". — „Ależ nie posiadam nawet takiej sumy". — „W takim razie jedynie pańska osoba może być dla nas dostateczną kaucją". — „Jakto? Chcecie mnie wpakować do więzienia? — „Ależ tak. Inaczej bylibyśmy zmuszeni wypuścić złodzieja". Nie było rady: Dutuit poszedł do kozy, gdzie miał noc okropną, gdyż siedzący w sąsiedniej celi złodziej wciąż groził, że go zabije. Na szczęście w poniedziałek zrana, gdy sędzia śledczy powrócił do swych funkcji, wszystko się wyjaśniło. Dutuit z 50.000 franków powrócił do Francji. Nigdy już jednak nie mógł zapomnieć Ameryce tej nocy, spędzonej w więzieniu, w sąsiedztwie opryszka.

Subwencja dla teatru ludowego.

Kto bodaj teoretycznie zajmuje się sprawą teatru ludowego i bada jej szczegóły w kraju naszym, nie mógł zapomnieć o owej formalnej ankiety, jaką wydział krajowy niedawno zarządził, aby na podstawie opinji najwytrawniejszych znawców instytucji teatru ludowego, przecież uczynić coś właściwego w tej ważnej, a niestety tak dotąd u nas zaniedbanej sprawie. Był poprostu zapał, entuzjazm, dla tej pożytecznej rzeczy z dziedziny piękna. Stolica kraju nie czyni w tej sprawie *ex officio* zgoła nic. Inicjatywa ludzi dobrej woli sprawiła, że dzisiaj Lwów przecież ma jeżeli nie teatr ludowy, to w każdym razie wcale nie wielkie podwaliny dla tej, zwłaszcza specjalnie we Lwowie niezbędnej instytucji. Lwowski „teatr ludowy", wyrosły na dawnem Towarzystwie miłośników sceny, jest dziś już tą samą organizacją, która ma wszelkie dane do rozwinięcia się z trochę dyletanckiej jeszcze poczwarki, w dorodnego, pięknego motyla, w instytucję, która obok „teatru miejskiego", dla ludu nieprzystępnego, już przykuwa do siebie setki widzów, wytwarza upodobania i pragnienia z dziedziny sztuki scenicznej ludowej.

Taka oto instytucja, pozbawiona dotąd wszelkiej silniejszej opieki, ośmieliła się zapukać do gminy o subwencję, aby mogła trochę łatwiej wiązać koniec z końcem, troche rozwijać się, trochę ulepszać, trochę wyposażać w nowe dekoracje i rekwizyta. Atoli gremium magistratu bardzo sucho obeszło się z petycją — uchwaliło nie dać żadnej subwencji. Onegdaj na sekcji finansowej przedłożył sprawę tę referent dr. Lilien — i uczynił wniosek o udzielenie subwencji. Sekcja odmiennie od wniosku magistratu oświadczyła się za udzieleniem subwencji 500 kor. Sprawa pójdzie do ostatecznej uchwały przed pełną radę; może ona nie będzie tak nieżyczliwą, jak magistrat, lecz pójdzie za uchwałą tak przezornego ciała, jak sekcja finansowa; lwowska rada miejska chyba nie zechce odwracać się od pożytecznej akcji teatru ludowego.

Ojcobójca.

Z Radomia donoszą: W zeszłym tygodniu stawał przed sądem okręgowym radomskim 26-letni Stefan Sitarski, oskarżony o niezwykłą zbrodnię ojcobójstwa. Jedyny syn zamożnego mieszczanina w Ostrowcu, nie chciał uczciwie pracować, lecz znany był w mieście i okolicy jako hulaka i pijak, marnotrawiący ojcowski dobytek. Ojciec posiadał dorożki i konie, któremi jeździł syn, rzadko jednak oddawał ojcu zarobki, co było powodem częstych pomiędzy nimi nieporozumień, które ostatecznie doprowadziły do tego, że syn Stefan porzucił ojca swego i zaczął pędzić czas na pijaństwie i próżniactwie.

Dnia 27 stycznia b. r. Stefan, dobrze pijany, przyszedł do swego brata stryjecznego Edwarda, prosząc, aby mu przyniósł palto i szal z mieszkania ojca, cierpi bowiem bardzo przez zimno i niedostatek, a boi się iść do ojca. Edward spełnił prośbę Stefana pod nieobecność ojca w domu. Gdy Wawrzyniec Sitarski, powróciwszy do domu, dowiedział się o tem, udał się niezwłocznie do mieszkania Edwarda, gdzie zastał jeszcze syna swego i po długich wymówkach zabrał mu palto i uderzył kilka razy, poczem wyszedł. W ślad za nim wybiegł Stefan, dopędził go w sieni domu, przezeń zamieszkiwanego, gdzie napadł na ojca, zaczął mu zadawać rany długim nożem rzeźnickim. Ojciec krzyknął kilka razy i zwalił się na ziemię; rozwścieczony syn, zamknąwszy drzwi od sieni na haczyk z zewnątrz, usiadł na leżącym na ziemi ojcu i znowu kłuł go tym samym nożem.

Poprzednie jęki ojca zwabiły sąsiadów, którzy wyłamali drzwi i zastali ojca i syna w położeniu, wyżej opisanem; pośpieszono z pomocą, była ona jednak spóźniona: ojciec wyzionął ducha. Morderca wybiegł na ulicę, oprzytomniał i zawoławszy: „co ja też najlepszego zrobiłem, zabiłem ojca!", oddał się dobrowolnie w ręce nadbiegającej policji. Jedenaście ran w serce, płuca i wątrobę, a z nich sześć bezwarunkowo śmiertelnych, zadał nożem wyrodny syn ojcu.

Na posiedzeniu sądu Stefan Sitarski przyznał się do winy, tłómacząc, że popełnił ojcobójstwo bez powziętego z góry zamiaru, lecz pod wpływem trunku i wskutek obelg, wyrządzonych mu przez ojca.

Sąd okręgowy skazał Stefana Sitarskiego, na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 13, a potem na dożywotnie osiedlenie na Syberji.

Usunięcie Mascagniego.

Niemało hałasu we Włoszech sprawiło demonstracyjne usunięcie Piotra Mascagniego ze stanowiska dyrektora liceum muzycznego im. Rossiniego w Pesaro przez radę administracyjną miejscową, wybieraną z łona rady miejskiej. Liceum to, jak wskazuje jego nazwa, fundowanem było przez Jakóba Rossiniego, kompozytora „Cyrulika". Przed kilku laty Mascagni mianowany został dyrektorem instytucji i zarazem udzielać miał nauki kompozycji, przeniósł się tam z żoną, synków dwóch umieścił w pensjonacie w Rzymie, córeczkę umieścił we Florencji i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie bujny, artystyczny temperament maestra i stąd ciągłe, z początku małe, potem coraz gwałtowniejsze starcia z radą administracyjną. Mascagni jest „naturą szeroką", gwałtownym, zresztą bardzo sympatycznym człowiekiem, genjalnym powiedzmy kompozytorem, ale nie stworzony na dyrektora. Rada zarzuca mu, że się ciągle oddala z Pesaro, to do Rzymu, lub Florencji, albo też, co ważniejsze, na *tournées* artystyczne, a niedostatecznie dogląda interesów liceum. Z uczniami stosunek jest więcej koleżeński, niż powinienby być uczniów do nauczyciela. W zimie n. p. Mascagni kazał usuwać z wielkiej sali koncertów wszystkie stolki i na bicyklu wyprawiał harce, aby się trenować. Podjazdowa wojna, skargi do ministra oświaty, gwałtowne, gburowate nieraz listy Mascagniego do wydziału rady, zapowiadały już od roku niechybne rozstanie się kompozytora „Rycerskości wieśniaczej" z przewodnictwem powierzonej mu szkoły. Rada, korzystając z jednej z wycieczek kompozytora, ustanowiła dodatkowego, nowego nauczyciela dla kierowania naukami, którego Mascagni niezwłocznie odsunął. Przyszło do tego, że obie strony, rada i Mascagni wypowiedziały sobie otwartą wojnę na zabój, skutkiem czego liceum zostało zamknięte na kilka miesięcy, a uczniowie rozjechali się. Rzecz przeszła do dzienników, gdzie, po większej części, opinja oświadczyła się za Mascagnim. Zdaje się, iż ten ostatni, pomimo, iż jest nadzwyczajnie miłym człowiekiem, przy swojej tak artystycznej naturze, nie nadaje się na stanowisko dyrektora.

Ta jego „artystyczna" natura sprawia n. p., że zamiast grubych kapitałów, jakieby powinien mieć ze swoich oper, szuka dotąd zawsze stanowiska dobrze płatnego. „Cavalleria rusticana", jak mówił jeden z jego przyjaciół, przyniosła mu przeszło miljon lirów zysku, ale z tego prawie nic nie zostało, wszystko zabrali przyjaciele i rodzina. Nie mogąc już wytrzymać na miejscu, Mascagni pojechał do Bolonji i Livorno, gdzie mu wyprawiają owacje, wystawiają „Irys", na znak protestu przeciw wojnie, jaką mu rada Pesaro wytoczyła. Nie z innych powodów, jeno finansowych, Mascagni skomponował świeżo uwerturę i cztery intermezza do dramatu p. Hall Caine, p. t. „Eternal city", który ma być wystawiony jednocześnie, w połowie września, w Londynie i Nowym Jorku. „Wieczne miasto" (Rzym) jest dramatem, wyjętym z bulwarowego romansidła, zaprawionego polityką, przedstawiającego Rzym, za jakie lat pięćdziesiąt, Watykan i Kwirynał i... Piusa X i miłość Donny Romy Volonna z Dawidem Rossim republikaninem. Zdaje się, że Mascagni chyba dla tego odbiegł od kompozycji „Marji Antoanetty" i napisał owe intermezza, że mu za nie amerykańscy impresarjowie dobrze zapłacili.

Król sportsman.

Jak twierdzą w kołach sportowych Anglji król Edward VII wytrzymał ciężką chorobę i operację, która go w przeddzień niemal pierwotnego terminu koronacji z nóg zwaliła, jedynie dzięki temu, że hartował ciało od młodości przez ćwiczenia sportowe na świeżem powietrzu.

Istotnie, król angielski ma zamiłowanie do sportu wszelkiego rodzaju. Jest zawołanym myśliwym, rybakiem, wioślarzem, cyklistą, jeźdźcem, łyżwiarzem, posiada najpiękniejszą w Anglji stajnię wyścigową i psiarnię, uprawia sport samochodowy i jachtowy.

Pewnego dnia — jak powiadają — królowa Wiktorja i książę małżonek otrzymali broszurę anonimową p. t.: „Kto ma wychować księcia Walji?". W broszurze tej znajdował się ustęp następujący:

„Nasz książę powinien kochać naszych wielkich poetów, nie powinien jednak sam wierszy pisać.

„Powinien być nauczony cenienia arcydzieł malarstwa i rzeźby, nie powinien jednak sam brać pędzla, lub dłuta do ręki.

„Powinien poznać i oceniać rzemiosła i przemysł, nie powinien jednak sam dotknąć się warsztatu.

„Powinien poznać tajniki nauki i przyrody, nie powinien jednak posiadać żadnej pracowni, lub muzeum.

„Niech nauczy się przytem tańczyć, jak dżentleman, ale nie jak tancerz.

„Niech przyzwyczai ucho i serce do rozkoszy, jakie muzyka sprawia, ale niech nie oddaje się muzyce, jak niewiasta lub muzyk zawodowy.

„Niech nauczy się dosiadać konia, jak książę, a nie jak żokej lub podoficer od dragonów."

Życzenia te pisarza anonimowego spełniły się niemal zupełnie, z tym tylko dodatkiem, że król, zamiłowany we wszystkiem, co się tyczy nauk lub sztuki, do sportu krzepiącego ciało ma pociąg większy, niż do czegokolwiek innego, pomimo, że nigdy w tym kierunku do przesady nie dochodził.

W parku Sandringham posiada Edward VII idealnie urządzone pole do gry w golfa, najbardziej obecnie rozpowszechnionej gry sportowej w Anglji, zasadzającej się na przerzucaniu palantem małej piłki twardej ze stanowiska na stanowisko. Zimą pole to zalane wodą, służy za ślizgawkę. Stajnia wyścigowa króla jest ogólnie znaną. Niedarmo też nazwano króla *the royal patron of the turf* (królewski patron turfu).

Jako jachtsman, król Anglji zajął także stanowisko wybitne. Pierwszym jachtem księcia był kuter „Dagmar", zakupiony w 1865 r., następnie jacht „Alexandra the princess", parowiec „Zenobia" i skuner „Hildsgard", na którym książę wygrał 1876 r. pierwszą nagrodę w Cowes. Na tym samym skunerze zdobył w rok później puhar królowej. W 1880 r. kupił książę Walji „Formozę", a potem wspaniały jacht „Britania", na którym zdobył 147 nagród, skutkiem czego tak się doń przywiązał, że sprzedawszy go kilkakrotnie, odkupował za każdym razem.

Strzelcem i myśliwym jest król doskonałym, a przytem miłośnikiem psów zapalonym, w czem nie ustępuje mu zresztą królowa, co poświadczają liczne fotografje, na których król Edward przedstawiony jest z ulubionym foksterierem „Noble" lub buldogiem „Peter", a królowa Aleksandra z japońskim swym wyżłem.

Dodać wreszcie należy, iż król Edward gra doskonale w bilard, jeździ często na bicyklu, oraz na samochodzie, choć oświadcza się stanowczo przeciwko karkołomnym rekordom szybkości.

Proces o Morskie Oko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*).

Kraków 2 września. Superarbiter dr. Winkler i rzeczoznawca Szwajcar Becker przybyli tutaj dzisiaj pierwsi o godz. 6 min. 6. rano, jadąc jednym ciągiem z Gracu przez Wiedeń. Reszta sądu zatrzymała się na noclegu we Wiedniu, a przybędzie dziś do Krakowa. Gdym powitał dr. Winklera i Beckera na dworcu tutejszym, czcigodny superarbiter rzekł: My obaj forpoczty. Chcieliśmy zyskać na czasie, aby lepiej oglądnąć ten starosławny Kraków. Jutro odjeżdżam z całym sądem nad Morskie Oko.

Kraków 2 września. Dziś rano przybył tu dr. Winkler i zamieszkał w Grand hotelu. Przyjechał także inżynier Becker. Pp. Lehoczky, Tchorznicki i Laban spóźnili się i przybędą po południu.

O pół do 11 zwiedzali pp. Winkler i Becker w towarzystwie delegata Federowicza Wawel i muzea. Wyjaśnień udzielał prof. Tomkowicz. O godz. 12½ w południe odbyło się w pałacu spiskim u p. del. Federowicza śniadanie, w którem prócz gości wzięli udział: Czyszczan, Bobrzyński, Friedlein, Paszkowski, Józef Kościelski, ks. Dominik Radziwiłł, Włodz. Kozłowski, Edward hr. Raczyński, dr. Wędkiewicz, Tomkowicz, prof. Kazimierz Morawski, prof. Jerzy hr. Mycielski.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Manifestacje antiserbskie.

Budapeszt 2 września. Węg. biuro korespondencyjne donosi o niedzielnych zajściach w Zagrzebiu: Wieczór przyszło do ponownych demonstracyj. Tłum wśród wielkiego hałasu zerwał szyld z budynku banku serbskiego i powybijał szyby, a policję obrzucił obelgami. Wojsko obsadziło ulice i place. Podczas gdy demonstrantów zmuszono do ustąpienia w boczne ulice, udało się innej grupie demonstrantów, w stronie gdzie nie było ani jednego policjanta, bombardować kamieniami i niszczyć serbskie budynki, a trwało to całą godzinę. Dopiero o godzinie wpół do 10 wieczór przywrócono spokój.

Polityka Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 2 września. W Bracktor (Vermont) wygłosił prezydent Roosevelt mowę o doktrynie Monroego. Zaznaczył z naciskiem, że doktryna ta nie oznacza bynajmniej chęci zaczepnego postępowania przeciw mocarstwom. Jeżeli zasadom w tej doktrynie zawartym pozostajemy wierni, to tylko, aby Stanom Zjednoczonym zapewnić pokojowy i swobodny rozwój w tej części świata, a zastrzedz się przeciw zwiększaniu wpływów mocarstw europejskich.

H. K. T.

Poznań 2 września. Naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego wydał okólnik do landratów, w którym zaznacza, że pragnie poznać zachowanie się polityczne księży katolickich w prowincji poznańskiej w ostatnich 20 do 30 latach, mianowicie, jaki udział brał kler w ruchu narodowym polskim i o ile przyczynił się do polonizowania katolików niemieckich, czy duchowieństwo popiera pracę kolonizacyjną i t. d. Landraci mają przedłożyć na swe twierdzenia dowody, a także na to, czy władze duchowne występowały przeciw polonizacyjnej działalności duchowieństwa. Zadanie swe mają landraci spełnić tak, aby nie podpadło dotyczącym osobom.

Poznań 2 września. Policja zabrała drugi nakład *Pracy* za artykuł p. t. „Przestroga", odnoszący się do wjazdu cesarza do Poznania i za wiersz p. t. „Czem Polska powita". Aresztowano redaktora Kwiatkowskiego i odstawiono do więzienia. Przeprowadzono w lokalu redakcji ścisłą rewizję. Uniemożliwiono wydanie 3-go nakładu.

Finanse Hiszpanji.

Madryt 2 września. Według wykazów ministerstwa skarbu wpłynęło w miesiącu sierpniu br. z podatków do skarbu państwa o 7 miljonów pesetów więcej, aniżeli w tym miesiącu roku przeszłego.

Strejk robotników w metalu.

Florencja 2 września. Liczba skonsygnowanego tu wojska wynosiła wczoraj 8000 ludzi. Robotnicy metalowi uchwalili wytrwać w strejku, wezwali jednak robotników innych zawodów do podjęcia pracy. Strejkującym braknie z każdym dniem środków do życia. Pada ulewny deszcz.

Berlin 2 września Kanclerz Buelow udał się do Poznania.

Kronika z ostatniej chwili.

Gniazdo zarazy. Miasteczko Nawarja, a parę kilometrów od Lwowa oddalone, znane jest od dawna, jako centrum targu mięsem taniem, t. j. krowiem i cbabięcem. Właśnie dlatego winna władza polityczna, wykonująca policję sanitarną, zwracać baczną uwagę na nawaryjskich żydków i ich manipulacji z mięsem. Tymczasem dzieje się inaczej. Do jednego z pism porannych donoszą z Nawarji:

Jeden z tutejszych rzeźników zabił krowę. Żona jego nie ukryła mięsa w miejscu chłodnem przed muchami, chociaż upały były nieznośne, nie przewidywała bowiem żadnych tego następstw. Właśnie wtedy zachorował jej chłopiec i to tak bardzo, że pomimo pomocy lekarskiej we Lwowie, zagraża życiu jego poważne niebezpieczeństwo. Wobec twierdzenia matki, że syna ukąsiła mucha, z czego to nastąpiło opuchnięcie ciała, wnosić można, że krowa, którą zabito, była z wąglikiem i że rzeźnik, korzystając z ospałości tutejszej władzy nadzorczej, chciał tem mięsem tutejszych mieszkańców obdarować, lub też do Lwowa je wywieść, co mu się w części musiało udać. Fakty podobne częściej się u nas zdarzają, a władza miejscowa patrzy przez palce na to wszystko, co rzeźnicy robią, a publiczność na tem cierpi. Świadczą o tem niedawne wypadki śmierci, choćby i tu w naszem sąsiedztwie, w Sokolnikach. W samym rynku utrzymuje Wolf Beer Kasner sklep korzenny, oprócz tego skupuje on skóry bydlęce od rzeźników, a nie mająo na cel ten suszarni, jakby należało, wynosi skóry na strych sklepu. Jeżeli ktoś, mając na względzie stosunki hygjeniczne w mieście, doniesie o tem posterunkowi żandarmerji, w takim razie „możny" kupiec ten, protegowany przez zwierzchność gminną i wpierw o komisji przez nią powiadomiony, zdołał już poukrywać skóry. Komisja więc znachodzi wszystko w porządku, gdyż skóry są już dobrze ukryte, lub schną na strychu w młynie wodnym, w przysiółku „Kower". I tu ta sama historja, co w sklepie. Wiadomo, że w młynie panuje wilgoć, żadnego tam nie ma przewiewu, skóry gniją, robactwo się rozmnaża i rozłazi po strychu, a stąd spada do zboża i rozciera się razem na mąkę. Mieszkańcy żalą się na takie porządki i przekupstwa.

Demonstracja przekupniów owoców. Onegdaj rano z polecenia komisarjatu III dzielnicy, spędziły organa magistrackie handlarzy owoców z ulic Bożniczej, Cebulnej i Owocowej, przytykających do placu Krakowskiego. Właściwe stanowiska tych handlarzy są na placu św. Teodora obok arsenału wojskowych; ale, gdy po usunięciu straganów z placu Krakowskiego, plac św. Teodora okazał się za szczupły, paruset przekupniów usadowiło się w ulicach wyżej wspomnianych, tamując tamtędy komunikację. Parę razy miano handlarzom wydzielić plac inny, ale ci prawie stale się opierali, aby ich odsuwano dalej od placu Krakowskiego.

Kiedy więc już zniecierpliwiony magistrat nakazał ponowne rugi, podnieśli przekupnie wielki gwałt, zrobili zgromadzenie, a potem gremialnie udali się w liczbie 200 głów do ratusza, przybrawszy sobie wprzód na rzecznika radnego p. Hudeca. Ponieważ do ratusza nie puszczono wszystkich, lecz tylko deputację, która się udała do wiceprezydenta miasta p. Michalskiego. Ten po krótkiej konferencji odwołał zarządzenie magistratu i pozostawił handlarzy w spokoju, aż do wydzielenia im placu odpowiedniego. Nie powiemy, aby załatwianie takich spraw pod presją tłumu, miało dobre wydawać owoce. Albo magistrat jest władzą, albo nią nie jest. Komunikacja na ulicach musi być utrzymana, a handlarze muszą się też do tego zastosować. U nas za wiele w ogóle tych gremialnych pochodów przez miasto.

Rozmaitości.

Zamordowani misjonarze. List Chińczyka chrześcijanina z Szangaju do jednego z pism londyńskich, potwierdza wieści o zamordowaniu w Cheng-Chu-Fu (Hunan) misjonarzy anglikańskich Bruce i Lewis. Zostali zasiekani na śmierć rózgami. Wbrew ostrzeżeniom tragarzy krajowców, misjonarze zapuścili się w głąb kraju, gdzie panuje wielka nienawiść do chrześcijan.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 2 września. (*Targ na woły*). Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5.381 sztuk. W tem było z Galicji 151, z Bukowiny 19 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny podniosły się o 50 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 714 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 70 sztuk po 54—62 k., 52 sztuk po 68—73 k., 16 sztuk po 74—76 k., — sztuk po — do — za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—68 k., krowy podtuczone po 54—66 k.; bydło chude dla masarzy po 38—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 2 września. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 31 zm.: Banknotów w obiegu: 1,495,367.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 47,683.000); rezerwa kruszcowa: 1,444,436.000 (więcej o 47,683.000); portfel wekslowy: 230,893.000 (więcej o 33,125.000); lombard papierów: 45,411.000, więcej o 387.000 banknoty wolne od podatków: 342.660.000 (mniej o 47,703.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 2 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6 93 do 6 94, na wiosnę od 7·23 do 7 24 żyto na jesień od 6·27 do 6·28, na wiosnę od 6 50 do 6 52 kukurydza na sierpień-wrzesień od 5·67 do 5·69 na wrzesień październik od — — do —·—, na maj-czerwiec od — do —·— owies na jesień od 5 77 do 5 78, na wiosnę od 6 03 do 6 05 rzepak na sierpień-wrzesień od 10 65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień grudzień — — do — —. Usposobienie silne. Deszcz.

— **Budapeszt** 2 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6 66 do 6·67, na kwiecień od 6 98 do 6·99 żyto na październik od 5·92 do 5 93, na kwiecień od 6·17 do 6·18; owies na październik od 5·45 do 5·46, na kwiecień od 5·76 do 5·77 kukurydza na wrzesień 5·45 do 5 46, na maj od 5 35 do 5·36; rzepak na sierpień od — — do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Deszcz.

Wiedeń 2 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117 02. Renta majowa 101 80. Węg. renta koronowa 97 90. Akcje austr. zakł. kred. 688·50 Akcje węg. zakł. kred. 737 — Akcje Anglobanku 278 —. Akcje Unionbanku 541· , Akcje Bankvereinu 456 50 Akcje Länderbanku 423 —. Akcje kolei państw. 717 — Lombardy 73 25 Akcje kolei Elbetbal 467 50 Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe 316 — Akcje Alpiny 388 50 Akcje Rima Muranji 502 —, Akcje praskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 116·75 Ruble 253 50 Usposobienie słabsze.

Berlin 2 września (Giełda poranna) Akcje kredytowe 217 25 Towarz dyskontowe 188 25 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 września 1902 r

HOTEL GEORGE. R. Drössler z Neutitschein. Z. Pietruski z Mościsk. M. Tustanowski z Podmiechowic. B. Kohn z Boon-Atape. P. Selker, J. Weiner z Wiednia. S. Bogdański z Borysławia. F. Peska, H. Powińska z Warszawy. J. K. Podoski z Wiednia. W. Niedźwiecki z Wankowiec. Z. Załęska z Rosji. A. Liebermann z Drohobycza. S. Pilecki z Lubaczowa. J. Takays z Budapesztu. R. Popiel z Krakowa. S. Cieński ze Stanisławowa. W. Postruski ze Seredniego. Hr. S. Konarski z Dubiecka.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki Hr. K. Ożarowski z Jaśkowiec. Hr. J. Wandalin-Mniszech z Wiednia. M. Kozłowski z Wołynia. K. Dobrowolski z Borszczowa. M. Koleńska z Kijowa. O. Ostermayer z Bodenbech. M. Dankner z Czerniowiec. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Duseberg z Wiednia. M. Zalewska z Tarnopola. H. Krzyżanowska z Liska.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek d. 1 września, o godzinie ½8 wieczorem.

Gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.

Wznowienie!

ROZBITKI

komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

OSOBY:

Szambelanic Czarnoskalski	p. Jaworski
Szambelanicowa	pni Otrembowa
Maurycy, ich syn	p. Stanisławski
Gabrjela, ich córka	pni Ogińska
Dzieńdzierzyński	p. Feldman
Pola, jego córka	pna Jankowska
Władysław Czarnoskalski	p. Hierowski
Jan Strasz	Roman Żelazowski
Kotwicz Dahlberg-Czarnoskalski	p. Fiszer
Łechcińska	pni Gostyńska
Zuzia	pna Miłowska
Michałek, strzelec	p. Nowacki
Lokaj	p. Recheński
Chłopiec pierwszy z cukierni	pna Jaroszówna
Chłopiec drugi z cukierni	pna Ostrowska

Rzecz dzieje się na wsi w majątku Czarnoskalskich.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

113

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Otrząsnęła się jak ze snu zbudzona. Na chwilę przymknęła oczy, szczęśliwa z tego co usłyszała... Potem znów, poczucie obowiązku, ofiary, stokroć okrutniejsze teraz kiedy wiedziała, że jest kochaną, odezwało się w duszy dziewczyny.

Wysunęła lekko ręce i głosem harmonijnym mówiła:

— Mylisz się, Piotrze, ty mnie nie kochasz. Ty ją kochasz, słodką, śliczną istotę, która oddała ci serce... Teraz zapominasz o niej, dajesz się unieść wyobraźni, lecz przypomnij chwile spędzone przy niej, przypomnij jej wzruszenie w górach, twój niepokój gdy była chora... Piotrze, otwórz oczy, tam jest szczęście i miłość; ja mogę ci dać tylko mocne i szczere przywiązanie... siostry.

Zachwiała się, odgadywał instynktownie walkę w duszy dziewczyny, lecz licząc na siłę swojej miłości, aby zwalczyć bohaterskie jej postanowienie:

— Regino — mówił głosem przyciszonym — miej litość nademną. Dobra jesteś dla wszystkich, czyż byłabyś niemiłosierna dla tego, który więcej cię, niż matkę swoją kocha.

— Ty nie kochasz mnie, Piotrze — powtórzyła głosem bezdźwięcznym. — Ją trzeba kochać, ją ocalić... Klara cię kocha, a ja nie...

— Cicho bądź, proszę, Regino. Powiedz wszystko co chcesz; każ mi umrzeć, lecz nie skazuj na wieczne męki. Powiedz mi, że kiedyś może dasz się wzruszyć moją miłością. Każ mi czekać i to mnie zadowolni.

Piotr błagał ją jeszcze, a nieszczęśliwa dziewczyna zrozumiała, że sił jej braknie i że gotowa także się zdradzić.

Pomyślała wtedy o tej skazanej na śmierć, która w niej położyła całą ufność i całą nadzieję, i blada śmiertelnie odsunęła się od młodego marynarza.

— Patrz — rzekła z wysiłkiem — występni jesteśmy. Każda chwila zwłoki może wpłynąć na ocalenie Klary; jedź ze mną, proszę cię...

Zacisnął pięści i mówił w przystępie rozpaczy:

— Musisz być pewna mojej miłości, Regino, aby tak z nią igrać. A więc posłuchaj. Gotów jestem do wszelkich poświęceń; pojadę z tobą do Paryża, zostanę mężem panny Langlais, jeżeli powiesz, że masz choć trochę uczucia dla mnie. Regino, jedno słówko, jedyne, które zachowam jak skarb, jak talizman, a potem będę twoim niewolnikiem. Regino, powiedz, kochasz mnie trochę?

Dziewczyna więcej zbladła. Straszna walka w niej zawrzała, lecz jeszcze raz zwyciężyła serce.

— Na coby się zdało, Piotrze, żebym tobie i sobie złamała? Kocham cię jak siostra, nie inaczej. Przyjaźń tylko ci dać mogę. Nie gardź nią, Piotrze; dla mnie ona jest nieskończenie drogą... Powiedz, że i ty mnie tak kochać będziesz. Klara nie będzie mogła być o taką przyjaźń zazdrosną.

Znał ją, wiedział, że nic ją nie złamie i ulitował się cierpieniu rozlanemu na pięknej twarzyczce. Ukląkł przed nią, ujął powtórnie za ręce, które do ust podniósł i rzekł głosem, w którym dźwięczał cały ból jego:

— Niech się stanie jak chcesz, Regino, lecz niech posłuszeństwo da ci miarę miłości mojej.

Pogładziła go po czole, przyciągnęła lekko i nastawiła swoje czoło.

— Pocałuj mnie, Piotrze — rzekła poprostu.

Objął ją, przycisnął do piersi i po drżeniu dziewczyny zrozumiał, że i ona go także kocha.

— Regino — prosił — bądź dobra dla nas obojga... Kochajmy się...

Uśmiechnęła się boleśnie i podnosząc piękne oczy łzami zaszłe, odezwała się:

— Piotrze, obowiązek...

I niezdolna nic więcej powiedzieć, wybiegła.

Piotr czuł jak uwielbienie jego dla Reginy wzrasta i zapragnął stanąć na wysokości dziewczęcia. Tak, poświęci się, choćby miał umrzeć...

Długo jeszcze pozostał w kiosku, odtwarzał w myśli smutną walkę, widział Reginę tak cudownie piękną, drżącą w jego objęciu.

Dzwon przerwał marzenia. Było to pierwsze wezwanie do śniadania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	4·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezo Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezo, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Berodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedzielę i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezo
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 15 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. — Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. — Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.